TEKST

Cezary Noszczyński
koordynator projektu LIFE4AquaticWarbler w OTOP

Szczebiot na torfowisku – co dalej z translokacją wodniczki na Pomorze Zachodnie?



→ **Wodniczka**
fot. Łukasz Mucha

Po roku przerwy kontynuujemy odtwarzanie populacji wodniczki na Pomorzu Zachodnim. Kolejne ptaki z Biebrzańskiego Parku Narodowego i okolic zostały przeniesione i odchowane przez zespół OTOP-u w ramach projektu LIFE4AquaticWarbler.

Ubiegły rok trudno nazwać dobrym dla wodniczek. Biebrzańskie łąki, wyczekujące od miesięcy obfitszych opadów, bardziej przypominały swój przesuszony odpowiednik z jesieni niż soczyście zielone wiosenne łany. Brak wody oznaczał także opóźnienie w rozwoju owadów – jedynego pokarmu piskląt wodniczki. W efekcie część ptaków zrezygnowała z lęgów lub przeniosła się w inne, nieznane ludzkiemu oku rejony, by tam szukać odpowiednich warunków do odchowu potomstwa.

Nadzieja mimo przeciwności

Tymczasem OTOP, we współpracy z zagranicznymi partnerami, rozpoczęło kolejny projekt ochrony wodniczki – tym razem na prawie całym jej obecnym i potencjalnym obszarze lęgowym (Polska, Litwa, Ukraina oraz Niemcy i Węgry). Przygotowania do prac w Polsce ruszyły, gdy przebrnęliśmy przez gąszcz formalności (uzyskując pozwolenia od Ministerstwa Klimatu i Środowiska, Generalnego Dyrektora Ochrony

Środowiska i Biebrzańskiego Parku Narodowego), zespół poszukiwawczy mógł wyjść w teren, by zlokalizować gniazda. Ale nie znalazł ich... a w każdym razie nie dość, by ich translokacja miała sens i rzeczywiście mogła wesprzeć populację na Pomorzu Zachodnim. Planowaliśmy odchować 50–60 ptaków, a minimum, które założyliśmy, to połowa tej liczby – nie udało się jednak zlokalizować nawet takiej liczby piskląt w podobnym wieku.

To nieoczekiwane zderzenie ze ścianą zostało złagodzone nieco przez dobre wieści z monitoringu powrotu wodniczek odchowanych i wypuszczonych w ramach poprzednich dwóch sezonów translokacji – na Pomorzu Zachodnim zaobserwowano 12 dorosłych ptaków i kilka podlotów. To wciąż za mało, by móc mówić o stabilnej populacji, jednak wystarczająco dużo, by mieć nadzieję, że rok bez translokacji i tym samym – bez wypuszczenia kolejnych ptaków na Pomorzu – nie zniweczy dotychczasowych działań.

Sezon 2026 pod znakiem pełnej mobilizacji

Rok później, w marcu 2026 r. nerwowo zerkamy na prognozy pogody. Deszcz nad biebrzańskie łąki znowu nie przychodzi, a jeśli już pada, to kapryśnie i przez moment. Obgryzamy paznokcie i zastanawiamy się, co począć, jeżeli powtórzy się sytuacja sprzed roku. Próbujemy jednak wierzyć, że warunki w siedliskach wodniczki nie będą tym razem fatalne. Przygotowujemy się tam, gdzie to możliwe. Aktualizujemy wymagane zezwolenia, gromadzimy zespół (opiekunowie, wolontariusze, ekspert wyszukiwania gniazd i obrączkarz), dodajemy do wirtualnych koszyków sklepowych sprzęt i materiały niezbędne do odchowu. W końcu zaczyna padać. Nie jakoś spektakularnie i niezbyt obficie, ale – jak się wydaje – wystarczająco, by ruszyła wegetacja i by siedliska zapewniły odpowiednie warunki dla młodych wodniczek. Ruszamy w teren – gniazd jest więcej niż w zeszłym roku, jednak wciąż za mało, by mieć pewność, że uda się zebrać wystarczająco dużo piskląt.

W tym roku grupa poszukiwawcza przeszukuje nowy, obiecujący teren – w zeszłym roku zaobserwowano tutaj kilkadziesiąt śpiewających samców, nie wiadomo jednak, ile z nich przystąpiło do lęgów. Warunki są niecodzienne, bo choć obszar należy administracyjnie do Biebrzańskiego Parku Narodowego, to w praktyce leży w prywatnych rękach i to nie jednego lub kilku rolników, a kilkudziesięciu osób. Próbujemy do nich docierać i uzgadniać możliwość przeniesienia ptaków w odpowiednim terminie. W wielu przypadkach koliduje to z planami właścicieli, którzy chcą zacząć wczesne koszenie, gdy tylko zrobi się dostatecznie sucho. W innym wypadku biomasa odpowiedniej jakości przepadnie. Mimo rozbieżnych interesów, udaje nam się dojść do porozumienia.

Tam, gdzie OTOP nie jest w stanie pobrać gniazd (bo pisklęta są jeszcze w nieodpowiednim wieku i długa podróż na Pomorze mogłaby być dla nich zbyt ryzykowna), korzystamy ze wsparcia naszego litewskiego partnera – Baltic Environmental



→ Gniazdo z młodymi wodniczkami
fot. Krzysztof Stasiak



← Ogrzewanie młodych wodniczek
fot. Paulina Sopek



→ Zewnętrzne woliery dla wodniczek
fot. Cezary Noszczyński

Forum, który zabiera zagrożone skoszeniem gniazda i odchowuje na terenie Rezerwatu Biosfery Zuvintas. W ten sposób udaje się uratować ponad 30 piskląt.

Od wytypowania gniazd po nocny transport

Po 3 tygodniach poszukiwań udaje się wytypować 7 gniazd do translokacji. Przenosimy je w drewnianych skrzynkach wypełnionych naturalnym wkładem roślinnym do naszej bazy, gdzie przez kilkanaście godzin przyzwyczajają się do zmiany otoczenia, przed transportem na Pomorze.

Opiekunowie karmią je co około 20 minut. Dążymy do tego, by podawany pokarm różnił się jak najmniej od tego, który pisklęta otrzymywałyby z dziobów ptasich matek. Stąd każdego roku ogłaszamy nabór wolontariuszy gotowych poświęcić część wiosny i lata na działania zbliżone do takich wodniczkowych poszukiwań pokarmu. Z tą różnicą, że zamiast dziobem, zbierają oni owady z biebrzańskich łąk przy użyciu czerpaków entomologicznych. Następnie bezkręgowce są sortowane i umieszczane w przenośnych zamrażarkach, skąd – po odpowiednim przygotowaniu – trafiają do translokowanych piskląt.

Zapada wieczór i zbliża się pora odjazdu na Pomorze. Opiekunowie ważą pisklęta, weterynarz upewnia się, że wszystkie są w dobrej kondycji. Z nadejściem zmierzchu ptaki uspokajają się i w końcu zapadają w sen. Przed nami długa droga i ograniczony czas na jej pokonanie – najlepiej byłoby zdążyć przed świtem i przebudzeniem ptaków. Cały zespół stara się złapać w ciągu dnia kilka godzin snu, by łatwiej znieść trudy nocnej jazdy w skupieniu. Razem z ptakami wyrusza cały sprzęt niezbędny do odchowu, a także zapas złowionych owadów.

W tym czasie trwają ostatnie przygotowania w bazie odchowu na Pomorzu Zachodnim. Tu działa oddzielny zespół, w tym i wolontariusze – zbierający owady i pomagający przy różnych pracach. Na każdym etapie możemy liczyć też na wsparcie bardzo aktywnej lokalnej społeczności. Gdy o świcie przed bramę zajeżdża konwój z pisklętami, wszyscy są gotowi – przeniesienie ptaków z samochodu, pierwsze karmienie, wreszcie także i odpoczynek dla tych, którzy pracowali przy ptakach przez ostatnie kilkadziesiąt godzin.

Adaptacja pod czujnym okiem ekspertów

Pierwsze doby bywają najtrudniejsze – pisklęta próbują przyzwyczaić się do nowego środowiska, jednocześnie bardzo dużo jedzą i szybko rosną (tura karmienia kończy się na ostatnim gnieździe i niemal od razu zaczyna się kolejna od gniazda pierwszego). Opiekunowie uważnie obserwują je i dopasowują dietę oraz suplementację. Nie zawsze wszystkie udaje się odchować na tym etapie, jednak w tym roku – także dzięki doświadczeniu zdobytemu w dwóch poprzednich translokacjach, zespół ogranicza straty do absolutnego minimum. Te poniesione to także koszt podejścia polegającego na pobieraniu każdego gniazda zagrożonego wykoszeniem.



→ **Wodniczka**
fot. Cezary Noszczyński



← **Zbieranie pokarmu dla młodych wodniczek**
fot. Cezary Noszczyński



→ **Transport młodych wodniczek do wolier terenowych**
fot. Cezary Noszczyński



↑ Tu poszukujemy gniazd wodniczek
fot. Łukasz Mucha

Kolejne dni przynoszą kolejne wyzwania. Najstarsze ptaki próbują aktywnie badać teren wokół gniazda. To moment, w którym trzeba przenieść je do klatek. Przez dziurki wywiercone w ściankach zamiast typowych żerdzi wsuwane są trzcinowe łodygi zwiezione z siedlisk wodniczki – część w poziomie, a część w pionie.

W tym czasie w miejscu, gdzie ptaki zostaną za jakiś czas wypuszczone, montowane są woliery. Akurat mamy upały, niełatwo jest wytrzymać w pełnym słońcu na bagnie, a montaż wszystkich ośmiu pomieszczeń zajmie kilka dni. Dlaczego ośmiu? Zawsze staramy się mieć zapasowe pomieszczenie, na wypadek niespodziewanych zdarzeń.

Ostatnie chwile w wolierze i wielki odlot

W końcu nadchodzi dzień, gdy wszystkie wodniczki czują się gotowe do powrotu w dzicz. Opiekunowie i weterynarz upewniają się, że ptaki samodzielnie pobierają pokarm, dobrze manewrują w przestrzeni (podskakują, robią uniki, używają skrzydeł), przepełnia je energia (niektóre bardzo wyraźnie dają do zrozumienia braciom i siostrom, że klatka robi się dla nich za mała). Klatki zostają włożone do wolier, a po dobie aklimatyzacji – drzwiczki zostają otwarte. Pierwszy z ptaków potrzebuje dosłownie minuty, by stanąć w jej progu. Inne – trochę więcej czasu, ale w ciągu kilku godzin wszystkie penetrują swoje nowe lokum. W pobliżu stoi namiot, a w namiocie 24 godziny na dobę czuwa opiekun.

Jednak to już ostatnie chwile ptaków spędzone w towarzystwie ludzi. Parę dni później w ścianie woliery uchylone zostają drzwiczki i 31 ptaków – niektóre szybko, jakby poganiane pędem za wolnością, inne ostrożnie i na raty – opuszcza swoje ostatnie przejściowe siedziby. Zespół translokacyjny dyskretnie hamuje łzy. Jeszcze przez jakiś czas dorosłe już ptaki będą obserwowane w pobliżu wolier, w końcu jednak wtopią się w krajobraz. Na przełomie lipca i sierpnia ruszą w stronę Afryki, a my pragniemy, by część z nich – oby jak największa – przetrwała trudy podróży, a także czas na zimowiskach i powróciła w to miejsce za rok, stając się częścią – oby rosnącej – populacji wodniczki na Pomorzu Zachodnim.

Projekt współfinansowany przez Unię Europejską. Poglądy i opinie wyrażone w niniejszym materiale są wyłącznie poglądami jego autora(ów) i nie muszą odzwierciedlać stanowiska Unii Europejskiej ani CINEA. Ani Unia Europejska, ani instytucja przyznająca dofinansowanie nie ponoszą za nie odpowiedzialności.

NATURA 2000

Dofinansowane przez Unię Europejską

NARODOWY FUNDUSZ OCHRONY ŚRODOWISKA i GOSPODARKI WODNEJ

otop BirdLife Polska

Ochrona wodniczki